

My, leśne dziadki

27 marca 2015

Doświadczeniem mojego pokolenia, było wyrojenie się w latach 1960. przeróżnych „leśnych dziadków”, straszących dzieci na szkolnych akademiach opowieściami o bojach AL czy marszach od „Lenina do Berlina”. Głupio mi więc trochę, że na mocy ustawy sam stać się mogę takowym „dziadkiem”, naznaczonym odznaką honorową, ucieszonym groszowym dodatkiem do kiepskiej emerytury i nadzieją, że w przypadku stanu starczej demencji przygarną mnie do Domu Kombatanta.

Nie mogę, nie mam moralnego prawa, kpić z tego. Zbyt dużo moich bliskich, koleżanek i kolegów cierpi biedę, powodowaną – bezpośrednio lub pośrednio – swoim wyborem: aktywnym zaangażowaniem w działalność opozycyjną. Cenę ponosili wymierną, skutkującą gorszym startem w suwerennej Rzeczypospolitej (utrata pracy, prawa do studiowania, pogorszenie stanu zdrowia, zablokowanie możliwości kariery zawodowej itp); nigdy w ciągu 25 lat wolności ta cena nie została im zrekompensowana. Oczywiście zawsze tu można dowodzić, że płacona cena wynikała z wolności wyboru. Represje władzy w latach 1956-1989 r nie uderzały w „niewinnych”, nikt też na nikim nie wymuszał bycia opozycjonistą. Za mój prywatny wybór należy uznać poświęcenie 10 lat na bycie „przeciw”; skutkiem takiego prywatnego wyboru jest krótsza wysługa lat pracy, gorsza pozycja zawodowa i wynikającego z tego niższa emerytura.

Można tu dowodzić, że cena wyboru nie dotyczy tylko wyborów politycznych. Podobnie mogli stracić ludzie, którzy zdecydowali się na poświęcenie aktywności sportowej, kulturalnej (a nie każdy z nich mógł odnieść sukces budujący materialne podstawy bytu); czy osoby decydujący się wybrać alternatywną do oficjalnych drogę poszukiwania szczęścia... Równie dobrze, czerpiąc garściami z wiader demagogii, można postulować „wyrównywanie” strat grup społecznych, które

odczuły materialną degradację po wprowadzonych zmianach w gospodarce. Wszak mieliśmy miliony pokrzywdzonych w procesie likwidacji przemysłu włókienniczego, hutniczego, górniczego, mieliśmy „wykluczonych” pracowników PGR itd. Rozpalanie oczekiwań sprawiedliwości wyrównawczej jest niebezpiecznym zajęciem. Przyjęcie takowej oznaczałoby, że na barki egzystujących na „umowach śmieciowych” młodych ludzi, zwałony był jeszcze ciężar płacenia rekompensat za straty poniesione przez ich rodziców: redukowanych hutników i tkaczek.

Kąśliwie ujmując: „duperelowcy” (były aktyw PZPR zmieniony w lewice) mieli swoją gradację „naprawy” krzywd. W pierwszej kolejności wysokimi emeryturami wynagrodzili siły „utrwalające socjalizm”: wojsko, milicję, SB, sądy i prokuraturę. Dopiero poszukiwania elektoratu przed wyborami zmusiły ich by dostrzec los ofiar po PRL.

Poszukiwanie sprawiedliwości wyrównawczej jest więc drogą donikąd. Sensowniej jest odwołać się do drugiej formy arystotelesowskiej sprawiedliwości, do formy nagradzającej zasługi dla społeczności. W tym kierunku idzie przyjęta 20 marca 2015 r. przez Sejm ustawa o działaczach opozycji antykomunistycznej. Przyznawane przywileje uzasadnia swoista preambuła:

„Uznając szczególne zasługi dla Polski tych jej obywateli, którzy w latach 1956–1989 z narażeniem własnego życia, wolności, majątku lub praw pracowniczych angażowali się w działalność antykomunistyczną zmierzającą do odzyskania suwerenności i niepodległości Ojczyzny lub byli z tych powodów represjonowani...”. Logika tego zapisu jest oczywista; treść art 2 ustawy rozszerza ją dodatkowo na równi stawiając działalność na rzecz odzyskania suwerenności Polski jak i działania w obronie politycznych praw człowieka w Polsce.

Zapisy ogólne są później weryfikowane decyzjami administracyjnymi i orzeczeniami sądów. Mogę więc wyrazić tu tylko i wyłącznie swoją opinię: działalność w ruchu WiP, a

także ponoszone represje za odmowę przysięgi wojskowej z przyczyn motywowanych politycznie, są to formy mieszczące się w kategoriach regulowanych ustawą. Zwrócę tu jednak uwagę: nie każdy fakt odmowy służby wojskowej może być uznany za działania w obronie praw politycznych. Uściślenie tego wymaga albo zmian nowej ustawy albo „przećwiczenia” precedensów. Śmiem tu powiedzieć, że w odróżnieniu od innych środowisk opozycyjnych „objektorowie” (osoby odmawiające służby wojskowej ze względu na przekonania) są w małym stopniu zorganizowani. Nawet WiP, choć wspierał i zrzeszał „objektorów”, nie reprezentował ogółu. Z tego powodu, prawdopodobnie, nie ma dziś jednolitego rejestru osób skazanych za odmowę służby wojskowej, uwzględniającego przyczynę skazania. Wśród skazanych znaleźlibyśmy osoby motywujące politycznie tę decyzję, osoby motywowane religijnie (świadkowie Jehowy), a także długi rząd osób kierujących się przeróżnymi prywatnymi względami (vide Maciej Maleńczuk, który może być przykładem „apolitycznego objektora”).

Temat uznania „objektorów” za osoby represjonowane wymaga gruntownej analizy stanu prawnego (a więc zarówno treści wyroków skazujących, jak i wyroków unieważniających, lub nie, skazanie).

Temat dodatkowo tym bardziej trudny, iż obowiązek służby wojskowej był cechą każdego współczesnego państwa. Zrodzić się może pytanie: dlaczego honorujemy wszystkich „objektorów” z czasu PRL, akceptując skazywanie objektorów w III Rzeczpospolitej. Stąd, obawiam się, że przyzwolenie na uznanie odmowy służby wojskowej za działalność antykomunistyczną, uzyskamy tylko w wypadkach odmowy politycznie uzasadnionej. Domagać się należy możliwie szerokiego traktowania owych politycznych motywów, w tym uznania prawa do pacyfizmu. Walka o to, toczyć się powinna przede wszystkim na salach sądowych.

W przypadku dwóch naszych, potrzebujących pomocy, kolegów; wprost w zapisy ustawy wpisuje się „Belfer” Tomasz Borewicz. Przydatna może być pomoc prawna by wiedział jak ze swoich praw

korzystać, ale zgodnie z ustawą przysługuje mu od 31 sierpnia b.r. pomoc w postaci zasiłku stałego, pomocy materialnej doraźnej a także prawo pierwszeństwa w uzyskaniu opieki socjalnej. Trudniejsza jest sytuacja Sławka Dutkiewicza, o ile nie uzyskał wyroku unieważniającego skazanie za odmowę służby wojskowej. I tu mam nadzieję, że dobrzy prawnicy pomogą. Nowa ustawa nie pogarsza, lecz nawet zdecydowania poprawia możliwości udzielenia pomocy naszym kolegom. Przysłowiowa szklanka została przynajmniej do połowy napełniona trunkiem.

Do samej ustawy mam sporo innych zastrzeżeń, bynajmniej nie dotyczących tylko bardzo skromnego poziomu pomocy materialnej.

Wskażę kilka słabości. Ustawa w podobny sposób, w tym w zakresie udzielanej pomocy materialnej, traktuje osoby uznane za działaczy antykomunistycznych i osoby represjonowane. Są to moim zdaniem dwie różne materie. Osoba represjonowana zapłaciła określoną cenę skutkującą gorszą pozycją startu w III Rzeczypospolitej (była więziona, internowana, odbywała służbę w specjalnych obozach wojskowych, była wielokrotnie zatrzymywana na 48 godz, była stale inwigilowana, odniosła trwałe obrażenia podczas manifestacji, była pozbawiona pracy lub prawa wykonywania wyuczonego zawodu, była relegowana ze studiów itd). To są straty wymierne skutkujące w późniejszym okresie gorszą możliwością awansu zawodowego, krótszym stażem pracy, niższą emeryturą. W przypadku osób uznanych za działaczy opozycji antykomunistycznej, nie jest istotna forma wielkość poniesionych szkód, liczy się wyłącznie przynależność do jakiejś organizacji. Tu wchodzimy na teren bardzo grząski. Po pierwsze decyzja wynikać ma z kwerendy IPN, a więc ostatecznym atestem uznającym opozycyjność będą meldunki operacyjne SB. A co z drukarzami, kolporterami itp, którzy nie dali się namierzyć? Dopuszczenie świadectw koleżeńskich uratuje tę grupę, ale otworzy bardzo szeroko zakres roszczeń. Obawiać się więc można gwałtownego przyrostu szeregu działaczy opozycji antykomunistycznej, przyrostu motywowanego materialnie.

To nie jest cyniczne przypuszczenie. Sam w latach 1980. w Częstochowie korzystałem z wsparcia i pomocy wielu, nieznanych mi ludzi. Takie czasy, takie obyczaje; jak dawałem paczkę z bibułą na przechowanie to znałem tylko hasło; zbędne i szkodliwe było zapamiętywanie nazwiska. Więc jeśli po wejściu w życie ustawy zwróci się do mnie skromnie żyjący staruszek lub staruszka, prosząc bym potwierdził, że to on odbierał paczkę, dostarczał papier itp., nie będę mógł odmówić. Powiem więcej, wyżej cenię takiego staruszka, który chce dziś zostać opozycjonistą bo mu 400 zł jest niezbędne na lekarstwa; niż aktywistę, któremu dla kariery politycznej niezbędny będzie papierek świadczący o przeszłej opozycyjności. W każdym razie to zrównanie w dostępie do pomocy materialnej działaczy i represjonowanych grozi nam niekontrolowanym przyrostem „leśnych dziadków”.

Druga rzecz, jakby niezauważona, przez tworzących ustawę. Wiele z osób działających w opozycji, jest „uwrażliwionych godnościowo”. Powiem więcej: w opozycji trudno było spotkać człowieka normalnego, bo sama opozycja w PRL była czymś z definicji nienormalnym. I od takich ludzi, czułych na punkcie własnego honoru i godności, oczekuje się by byli petentami ubiegającymi o przyznanie im jakiegoś statutu przez jakąś władzę. O, sorry, status opozycjonisty i represjonowanego nadał mi ś.p. pan Jaruzelski, wsadzając mnie tam, gdzie uznał za właściwe dla mnie miejsce. Prezes IPN czy Urzędu Kombatantów może ten fakt potwierdzić, lecz nie może nadać mi niczego, prócz tego co już posiadam. Być może władza jest przyzwyczajona do dobrej myśli o sobie; jednak wobec osób z opozycji należy zachować pewien szacunek. Nie traktujcie ich, do jasnej cholery, jak petentów i klientów oczekujących na wasze łaskawe wsparcie...

Dyskusyjny też dla mnie jest art 4, odmawiający przyznania statutu osoby represjonowanej, jeśli była ona funkcjonariuszem organów bezpieczeństwa państwa lub tych organów informatorem. Być może tego typu uogólnienie byłoby sensowne dla

potwierdzenia statusu działacza opozycji, ale w przypadku osoby represjonowanej możemy to doprowadzić do zwielokrotnienia krzywd.

Przytoczę tu dwa przykłady. Nieżyjący już Antoni „Tosiek” Tajer, gdy powrócił do Polski z repatriowaną z Francji rodziną, był przez rok, w latach 1940. mając 16 lat, funkcjonariuszem MO. W sierpniu 1980 r zakładał „S” w Hucie „Częstochowa”, był jej pierwszym przewodniczącym, za to przez pół roku siedział w „internie”; po wyjściu z „interny” przez cały okres lat 1980. czynnie działał w opozycji, skazywany przez kolegium, zatrzymywany na 48 godz, inwigilowany i represjonowany w pracy. Drugi przykład: Halina Szołdrowska, bibliotekarka. W 1979 r szantażem wymusili na niej podpisanie deklaracji o współpracy. Na nikogo nie złożyła donosu, w 1980 r., prawie manifestacyjnie zerwała współpracę. Była współzałożycielką „S” w częstochowskiej bibliotece; organizatorką strajku. Po wprowadzeniu stanu wojennego stała się jedną z najaktywniejszych działaczek podziemia; w 1984 faktycznym liderem „podziemnej władzy S”. Osobiście redagowała, drukowała i kolportowała pismo „Nadzieja”. Spędziła kilka miesięcy w areszcie, wielokrotnie była zatrzymywana, wyrzucona z pracy utrzymywała się z pracy jako salowa w szpitalu. „Tosiek” już nie żyje, nie ma problemu. Halina jest ciężko i nieuleczalnie chora, jej choroba jest bezpośrednim skutkiem stresów ponoszonego w działalności opozycyjnej. „Sztywny” przepis ustawowy pozbawia ją możliwości uzyskania pomocy.

Są to sprawy wyjątkowe, nie naruszające ogólnej reguły potępiającej akty kolaboracji. Ale tym powinniśmy różnić się od komunistów, że dla nas słuszna reguła nie może usprawiedliwić indywidualnej krzywdy. Decyzja w sprawie pozbawienia kogoś statusu osoby represjonowanej może być, moim zdaniem, podjęta tylko przez sąd koleżeński, tak by oceniali sprawę ludzie znający środowiskowe uwarunkowania, a obwiniony miał prawo do obrony.

Nie rozszerzam dalej katalogu uwag. Nie przepadam za szklankami do połowy pełnymi trunku; ale nie odmawiam, piję to co jest. Podobnie tutaj. Ustawa daje pewne, dodatkowe możliwości, udzielania pomocy materialnej naszym koleżankom i kolegom. To jest ważne, o ile będziemy potrafili z tego korzystać. A co do satysfakcji z uzyskanej sprawiedliwości: przyłączam się pokornie do tej grupy, która podejrzewa, że pełna sprawiedliwość dana nam będzie w innym, niż ten doczesny, świecie.

Autorstwo: Jarosław Kapsa

Źródło: [Fundacja Wolność i Pokój](#)